Odbitka z Medycyny.

NAUCZYCIELE i NAUKA MEDYCYNY WEWNĘTRZNEJ
w klinice Krakowskiej.

SZKIC HISTORYCZNY

Skreślił
Docent D-r LUDOMIŁ KORCZYŃSKI.

Gdy okiem rzucimy w naukową naszą przeszłość, z uczuciem prawdziwego zadowolenia i z niemałą otuchą stwierdzić nam wolno, że w ogólnym światowym postępie, w dążeniach do światła i wiedzy nie zajmujemy ostatniego miejsca w szeregu innych narodów, a zwłaszcza w szeregu narodów środkowej Europy. Prastara nasza *Alma Mater*, która w obecnej dobie obchodzić ma wielowiekową rocznicę swego odnowienia, powstała w czasach, gdzie prócz wszechnic włoskich i praskiego uniwersytetu nigdzie jeszcze nie było szkół najwyższych. Ostatni z Piastów wyprzedził aktem erekcyjnym, fundującym Krakowską Akademię, o lat parę sąsiadów swoich cesarskich, władających w Marchii Austryackiej, wyprzedził o lat wiele licznych książąt Rzeszy niemieckiej, rządzących w państewkach niemieckiego cesarstwa.

W biegu lat i wieków zrosła się ta prastara nasza Szkoła z życiem narodu i państwa, jednakie też prawie przechodziła z nimi koleje. Wzmagała się zrazu i rosła w powagę i znaczenie, — stała u szczytu rozwoju w czasach świetności i potęgi w Złotym Wieku polskim, w wieku XVI; a potem wraz z narodem dotkliwie uczuwała ciosy losu w czasach najazdów i wojen kozackich i szwedzkich; w czasach klęsk wewnętrznych i wewnętrznych rozterek wraz z całym ustrojem państwowym chylić się zaczęła w powadze, zdążać do rozstroju i do upadku. W ośmnastym wieku i w Akademii Jagiellońskiej smutne widniały stosunki. Pogodniejsze słońce wzeszło i nad nią, gdy pewna część narodu, przejrzawszy i otrząsnąwszy się z moralnego nicestwa i letargu, żądna zmian i poprawy panujących stosunków, zapragnęła pchnąć życie narodu na inne tory, podnieść naród moralnie, oświecić go, wzmocnić na wewnątrz, dać mu moc, powagę i siłę na zewnątrz.

Zadanie, które spełnić należało, aby dojść do celu, rozumnie było pojęte, plan trafnie obmyślany. Oświata rzeczywista wiodła jedynie do naprawy złego, oświatę postawiono na czele programu. Rozpoczęto ją od głowy, od jądra narodu i od jądra urządzeń naukowych. Konarski zaklada w Warszawie *Collegium nobilium*, Komisya Edukacyjna zarządza i przeprowadza reformę Akademii krakowskiej.

Nie naszą rzeczą badać i kreślić ogólne znaczenie tej reformy. Dla nas jest ona doniosła w skutkach z punktu widzenia ściśle lekarskiego, — sprowadziła zupełny przewrót w urządzeniu Wydziału lekarskiego Szkoły Głównej i w nauce medycyny, sprawiła, że nauka lekarska w Krakowie stanęła na wysokości współczesnego stanowiska, zyskała trwałe podstawy dalszego rozwoju i postępu, nie zmarniała i nie zaginęła doszczętnie w latach późniejszych, w czasach długotrwałych niepokojów, zamieszek i przeciwności.

Szczęśliwy to był, zaiste, zbieg okoliczności, że w tej właśnie, arcy-ważnej chwili odmładzania się Akademii, zasiadał w gronie jej członków lekarz, zawodowo, gruntownie wykształcony, któremu nie obce były ówczesne, po-

stępowe urządzenia zagranicznych szkół lekarskich, wśród nich szkoły wiedeńskiej, który radą i czynem skutecznie mógł wspierać zabiegi i starania niezapomnianych reformatorów naszej Szkoły. Był nim Andrzej Badurski, uczeń i doktór uniwersytetu bonońskiego. Z imieniem jego ściśle jest związana reforma Wydziału lekarskiego i nauki medycyny w Krakowie.

Jeśli o kim, to o Badurskim bez żadnych zastrzeżeń powiedzieć można, że to lekarz i nauczyciel z powołania w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu. Już jako doktór filozofii i nauk wyzwolonych, *Collega minor* Akademii, poznawszy smutne stosunki w kraju, upadek nauki w szkole lekarskiej w Krakowie, porzucił zajmowane stanowisko, wyjechał do Włoch i w Bononii poświęcił lat kilka nauce medycyny, a potem kilka jeszcze miesięcy zwiedzaniu celniejszych szkół klinicznych, w pierwszym rzędzie zakładu klinicznego wiedeńskiego. Powróciwszy do kraju z dyplomem doktorskim i z pewnym zasobem doświadczenia, przystąpił do urzeczywistnienia swych celów. Droga do nich wiodła przez podwoje Akademii. Napisał więc rozprawę: „*de variola*“, odbył świetnie dysputę i wszedł w skład Uniwersytetu w r. 1770, a pracą swą, wiedzą i wytrwałością w dziejach jego piękną wypełnił kartę.

Gdy do życia powołana została Komisya Edukacyjna, wraz stanął przed nią z projektem reformy nauk lekarskich. Z jego: „*Propositio instituendi facultatis medicae...*“, z r. 1776 ściśle związane jest utworzenie klinik i wprowadzenie praktycznego kierunku w nauce medycyny. W ustępie zatytułowanym „Pathologia“ jasno i wyraźnie pisze: „*Manca vero essent cum studium tum lectionisi in praxim deducerentur. Quae quidem praxis nonnisi ad lectos aegrorum commode perdisci potest. Nosocomium tam pro pauperis aegrotis, quam pro exponenda praxi medicinae studiosis summe pernecessarium hucusque desideratur*“.

Życzeniom i podjętym usilnym staraniom troskliwego profesora niedługo stało się zadość. W cztery lata później, w r. 1780 utworzony i wyposażony został przez Komisyę Edukacyjną pierwszy szpital kliniczny w Polsce, a jeden z pierwszych w Europie środkowej. Badurskiemu powierzono katedrę kliniczną dyplomem, czyli patentem, wydanym w pierwszej połowie 1782 roku. Dowodzi to, że i wykłady kliniczne rozpoczęły się dopiero w tym roku.

Z zapisków, zachowanych w „Protokule obrad Szkoły Głównej w materyach nauk“ wcale dokładne wyrobić sobie można pojęcie o toku i o sposobie wykładów. Rozpadały się one widocznie na dwie części: część teoretyczną i praktyczną. Zadaniem pierwszej było zaznajomić uczniów z urządzeniami lekarskiemi, ze sposobami badania, z objawami chorób i z imiennictwem patologii, nauczyć ich szczegółowej systematyki chorób. Wykłady praktyczne, ważniejsze, odbywały się przy łóżku chorego, a za cel miały wdrożyć młodych adeptów do samodzielnego badania i rozpoznawania, nauczyć ich pielęgnowania i leczenia chorych. O tych zwłaszcza z wielkiem uznaniem wyraża się Brodowicz na podstawie wiadomości, czerpanych z pamięci uczniów pierwszego profesora klinicznego. Cechował je szerszy pogląd na naukę medycyny, obowiązki i zadania lekarza. W umysły swych słuchaczów wpajał Badurski potrzebę ścisłego i krytycznego zastanawiania się nad rozmaitymi objawami i przejawami chorób, w serca ich wlewał uczucie życzliwości, przyjaźni i współczucia dla chorych. Do słów swoich i nauk stosował zawsze i czyny. Sam staranny i pilny, miły i łagodny w obejściu, wymagał tego samego od uczniów swoich, wymagał wielkiej dokładności i troskliwości w badaniu, leczeniu i pielęgnowaniu chorych, trzymając się zasady, że lekarz nie tyle chorobę, ile chorego leczyć powinien, że i uczeń, poświęcając się chę-

tnem sercem i z krytycznem zastanowieniem opiece chorych klinicznych i im większą ulgę przyniesie i dla siebie większe odniesie korzyści, wyrobi sobie sąd własny i własne doświadczenie.

Za wielką zasługę i to jeszcze Badurskiemu, jako profesorowi, poczytać należy, że dbał nietylko o nauczenie swych uczniów, stworzenie z nich lekarzy, ale, że myślał także o przysposobieniu następców w zawodzie nauczycielskim, w pierwszym rzędzie następcy na katedrze klinicznej. W tej widocznie myśli życzliwą i stateczną otaczał opieką pierwszego ze swoich uczniów, Franciszka Kosteckiego, a widząc w młodym człowieku wybitniejsze zdolności, chęć i zapał do pracy, poruczał mu wraz z profesorem chirurgii, d-rem Czerwiakowskim, niektóre czynności w szpitalu klinicznym, a wreszcie wyjednał dlań posadę asystenta, czyli, jak podówczas nazywano, substytuta szpitalnego.

Po śmierci Badurskiego, w marcu 1789 r. został Kostecki przez Komisyę Edukacyjną, w której łonie wpływowych posiadał rzeczników. powołany na zastępcę profesora patologii i praktyki lekarskiej, a równocześnie otrzymał zwierzchni nadzór nad całym szpitalem akademickim. Zastępstwo, skutkiem rozlicznych zabiegów i starań niektórych członków wydziału lekarskiego, przeciągnęło się względnie dość długo, bo aż do marca 1791 r.; ale wreszcie przeważyła wola Komisyi Edukacyjnej szalę na stronę Kosteckiego, i w pierwszych dniach kwietnia wręczony mu został patent, ustanawiający go stałym profesorem.

Trud Kosteckiego, od chwili, gdy oblókł się w profesorską togę, nie mniejszy był od trudu Badurskiego. Pierwszy profesor kliniczny zabiegać musiał najpierw o uzyskanie zakładu klinicznego, później o zjednanie mu środków do samoistnego bytu; drugiemu przypadło w udziale stać na straży tego bytu, przez wiele lat ścierać się z nieprzychylnymi żywiołami, walczyć wprost o zakład, powierzony jego pieczy.

Nie leży w ramach krótkiego dzisiejszego szkicu rzucać światło na powody, przebieg i wynik długoletniego sporu, — uczyniliśmy to na innem miejscu — tu wszakże podnieść musimy, że walka cała, niesłuszna i niesprawiedliwa, prowadzona z godnością, z umiarkowaniem i z poczuciem dobrej sprawy z jednej, z bezwzględnością i z przekręcaniem faktów z drugiej strony, bardzo ujemnie działać musiała na naukę kliniczną, na rozwój i doskonalenie się medycyny wewnętrznej. Zapanował więc zastój prawie zupełny, a to tem bardziej, że cały widnokrąg polityczny ściemniał się coraz bardziej, coraz cięższe gromadziły się chmury i nad Zachodem i nad naszą ziemią. W takich to czasach trudno było zaiste o postęp w nauce, o rozwój zakładów naukowych, które, otworzone niedawno, młode i nieutrwalone jeszcze, opieki, życzliwości, a przedewszystkiem spokoju potrzebowały, by głębsze zapuścić korzenie.

W pierwszych latach porozbiorowych, po zajęciu Krakowa przez Austryę i po zaprowadzeniu nowego rządu i nowych urządzeń nic nie zrobiono, aby zło poprawić. Przeciwnie nawet, sporo jest na to dowodów, że stosunki pogorszyły się znacznie, przeciwności spiętrzyły jeszcze bardziej, przysparzając nie mało pracy, zawodów i trudów Kosteckiemu, szkodząc nad miarę nauce i uczniom. Bezowocne starania, niewysłuchane przedstawienia i prośby, przeświadczenie wreszcie o zupełnej niemocy, aby znośniejsze dla nauki wyjednać warunki, zniewoliły Kosteckiego w r. 1802 do usunięcia się z katedry klinicznej.

Macosze rządy niewiele dbały o dalsze jej losy. Nie pomyślano nawet o wyszukaniu i zamianowaniu odpowiedniego profesora, zadowolono się chwilowemi zastępstwami. Powierzono je najpierw d-rowi NEUHAUSEROWI, lekarzowi obwodowemu, na lata szkolne 1802/3 i 1803/4, później d-rowi COLLANDOWI, profesorowi położnictwa, na rok szkolny 1804/5. Działalności naukowej i nauczycielskiej obydwóch nie sposób poddawać jakiejkolwiek krytyce: spełniali rozkaz swej władzy i wykładali przedmiot, który nie był im wprawdzie zupełnie obcy, ale którego z natury rzeczy nie mogli opanować dokładnie, a tem samem nie mogli podać w odpowiedniej postaci i z odpowiednią miarą swym uczniom.

Na krótko tylko, bo zaledwie na rok jeden, przeszła klinika w ręce człowieka ze wszech miar odpowiedniego, w ręce lekarza wielkich zdolności i szerszych poglądów, d-ra Jana HILDEBRANDA, głośnego później profesora uniwersytetu wiedeńskiego. Wykładał on w roku szkolnym 1805/6, ale już we wrześniu opuścił Kraków i krakowską klinikę, wezwany do objęcia tego samego stanowiska we Wiedniu.

Po HILDEBRANDZIE uczył medycyny wewnętrznej d-r SCHULTESS, profesor chemii i botaniki. Wystarczy to zapewne, aby wyrobić sobie pojęcie, jakiego rodzaju były jego wykłady. Nadomiar złego należał SCHULTESS do rzędu ludzi nader niespokojnych i popędliwych, a odznaczał się charakterem bardzo ujemnym. Smutną też zostawił po sobie pamięć w aktach wydziału lekarskiego. Nie lepszy był i tymczasowy następca jego w roku szkolnym 1807/8 i 1808/9, d-r KILIAN, fizyk szpitala św. Łazarza. Ulegał on wpływom SCHULTESS'a i należał do liczby tych członków wydziału, którzy nieumiarkowaniem i ciągłemi wichrzeniami mącili jego spokój i podkopywali powagę na wewnątrz i na zewnątrz.

Z końcem roku 1809 wcielony został Kraków do Księstwa Warszawskiego, a wszyscy profesorowie niemieccy, wraz z nimi d-r KILIAN, opuścili swoje stanowiska. Siły wydziału lekarskiego nagle i bardzo wtedy zmalały.

Z posługą pośpieszyło wtedy wielu dawniejszych profesorów, którzy zapełnić chcieli braki, powstałe po wyjeździe profesorów niemieckich. W rzędzie ich stanął także KOSTECKI i objął po raz wtóry stanowisko profesora klinicznego, zajmował je wszakże tym razem bardzo tylko niedługo. W kwietniu 1811 r. ustąpił KOSTECKI z kliniki, a zastępstwo przez resztę szkolnych miesięcy sprawował asystent kliniczny d-r Ignacy WOŹNIAKOWSKI.

Stałego kierownika otrzymała klinika względnie dość rychło. Został nim w sierpniu 1811 r. d-r Jerzy BODUSZYŃSKI, czwarty z rzędu rzeczywisty profesor. Działalność jego przypadła na lata najbardziej może niepomyślne dla rozwoju nauki. Europa rozbrzmiewała wtedy od zachodu do wschodu wojennymi okrzykami. Za prawdziwą więc zasługę i to wypada poczytać BODUSZYŃSKIEMU, że w warunkach bardzo niekorzystnych jednak stał na swojem stanowisku, utrzymywał, jak mógł i umiał, ciągłość nauki i kliniki, nie dał im upaść zupełnie.

Po utworzeniu na kongresie wiedeńskim w r. 1815 Wolnego Miasta Krakowa, zajęła się utworzona wtedy Komisya organizacyjna, między innemi sprawami, także urządzeniem Szkoły Jagiellońskiej i urządzeniem wydziału lekarskiego. W czasie jej obrad nie było zupełnie lekcyi klinicznych; BODUSZYŃSKI ograniczał się li tylko do teoretycznych wykładów, a w drugiej połowie r. 1817 opuścił zupełnie uniwersytet i objął posadę naczelnego lekarza, czyli protomedyka W. M. Krakowa.

Profesorem klinicznym, piątym z kolei, został wtedy d-r Ignacy Linhard, lekarz obwodu Kieleckiego, morawczyk z rodu. Nie był to wybór najszczęśliwszy. Ważną, może najważniejszą katedrę powierzyć w owych czasach należało człowiekowi większych zdolności i wybitniejszego indywidualizmu, lekarzowi, znającemu dokładnie nowsze poglądy w nauce, profesorowi, posiadającemu dar organizacyi. Boć tworzyć i organizować trzeba było na nowo i zakład kliniczny i naukę kliniczną i szkołę kliniczną. Linhard nie miał sił po temu, nie miał zresztą i czasu, gdyż zaledwo cztery lata zajmował katedrę, zmarł prawie nagle w jesieni 1822 r. Zamyka on okres zupełnie bezpłodny w nauce, bardzo ciężki przejściami w samym bycie kliniki, który, ropocząwszy się w r. 1795, trwał z górą ćwierć wieku.

Zadanie reformatorskie w klinice lekarskiej w Krakowie przypadło w udziale szóstemu zwyczajnemu profesorowi, d-rowi Józefowi Brodowiczowi. Temu odmówić nie sposób ani odpowiedniego zawodowego przygotowania i wykształcenia, ani dobrej woli i chęci do czynu, ani wytrwałości i wytrawności w przeprowadzaniu zamiarów. Jako uczeń głośnego w owych czasach w nauce i w praktyce Hildebrand'a, tego samego, który w r. 1806 zasiadał na katedrze klinicznej w Krakowie, później, jako asystent nie mniej znanego wiedeńskiego klinicysty Raiman'a, obdarzony uznaniem, zaufaniem i gorącem poparciem obydwóch, miał Brodowicz sposobność, jak mało który ze współczesnych lekarzy polaków, posiąść dokładnie naukę medycyny, zapoznać się z kierunkiem myśli i z kierunkiem badań, z najnowszymi prądami w dziedzinie patologii, nabrać wiele wiadomości praktycznych, przysposobić się na dobrego nauczyciela. Posiadł to wszystko w istocie. To też, gdy w r. 1823, otrzymawszy patent profesorski, wstąpił na katedrę i według skreślonego przez się szczegółowego programu rozpoczął wykłady, z łatwością zjednał sobie pełne zaufanie swych uczniów, wiarę zupełną, znaczenie niemałe i niepodzielną powagę. Jako człowiek i nauczyciel w pełni na to wszystko zasługiwał; mniej jako uczony, który dążyć powinien bez przestanku naprzód, gdy stać go na to, torować w nauce drogę do postępu, nowe jej wskazywać szlaki, gdy po temu nie starczą siły, to starać się przynajmniej dotrzymać kroku postępowi, śledzić go uważnie, rozbierać krytycznie, przyswajać sobie nowe, a pewne zdobycze nauki, podawać je uczniom. Nie umiał tego Brodowicz. Dla niego zasady, które poznał i przyswoił sobie w czasie studyów wiedeńskich, w szkole Hildebrand'a i Raiman'a, były niewzruszone. Wyznawał je ostatecznie i bronił ich wytrwale od początku do końca swego nauczycielskiego zawodu; stał przy nich niewzruszenie, gdy zmieniły się zupełnie poglądy, gdy w następstwie nowych badań i nowych odkryć potępiano dawne zapatrywania, tworzono nowe teorye i prawdy. Witalizm, wniesiony do kliniki Krakowskiej w r. 1823, panował w niej niepodzielnie aż do roku 1850. Znać go w poglądach na powstawanie i istotę chorób. Stanowi podstawę przyjętego nozologicznego podziału, góruje przy ocenianiu wskazań leczniczych i stosowaniu lekarstw, jest punktem wyjścia dla określenia przebiegu i zejścia choroby.

Nie dziwne wobec tego, że klinika Krakowska nie objawiła w tych czasach, w których Brodowicz stał na jej czele, twórczości naukowej, nie wzięła czynnego udziału w pracach, które w przyszłości dosadny sprowadziły przewrót w całej nauce lekarskiej. Konserwatyzm naukowy Brodowicza nie zmniejsza zresztą zasług jego, jako sumiennego i rutynowanego nauczyciela, jako istotnego organizatora kliniki. Zakład kliniczny jemu niewątpliwie za-

wdzięcza należyte urządzenie i zaopatrzenie, Kraków i przyległe dzielnice polskie cały szereg należycie wykształconych sumiennych lekarzy-praktyków. Dbałość o praktyczną stronę nauki klinicznej znać na każdym kroku w wykładach Brodowicza. Służył jej cały program, wypełniany systematycznie i skrupulatnie. Uczniowie wżyć się poprostu musieli w każdy prawie przypadek chorobowy, leczony w klinice, instytucya dyżurnych, wprowadzona przez Brodowicza, zmuszała uczniów do ciągłego badania i spostrzegania chorych, pielęgnowania ich i stałego dozorowania, a więc niewątpliwie w wysokim stopniu przyczyniała się do wyrobienia dobrych spostrzegaczów i dobrych praktyków.

W ostatnich latach zawodu nauczycielskiego Brodowicza zmieniła nauka lekarska, a tem samem medycyna wewnętrzna, zasadniczo swą postać. Kierunek ścisłych badań wysuwał się stanowczo na plan pierwszy, wypierał krok po kroku dawniejsze zapatrywania, wprowadzał nowe, oparte nie na rozumowaniu i na hipotetycznych pojęciach, ale na faktach i na rzeczywistości. Nie przemawiał on do przekonań Brodowicza, który mu nie ufał i nie uznawał go. Widząc wszakże, że nie zmieni toku wydarzeń i nie odwróci wstecz nowych prądów, postąpił tak, jak tylko ludzie wielkiego serca czynić zwykli— opuścił katedrę i klinikę, wycofał się zupełnie od zajęć naukowych i lekarskich.

Wydział medyczny zająć się miał wyszukaniem następcy. Zadanie to wielkiej było wagi w owych czasach, stanowić miało o dalszych losach, nie tylko kliniki, ale prawie że całej nauki lekarskiej. Dorośli doń członkowie wydziału. Widoczne to z ich starań, że ocenić musieli należycie całą doniosłość swej odpowiedzialności, że szybki rozwój nauki nie był im obcy, że uznawali go i pragnęli dla szkoły Krakowskiej. Dwa wtedy były ogniska, z których nowe wychodziło światło: Paryż i Wiedeń, lekarze polscy w obydwóch czynnych i ruchliwych mieli przedstawicieli. W Paryżu przebywał d-r Adam Raciborski, w Wiedniu d-r Józef Dietl. Pierwszy z nich z ogólnych względów nie miły był rządowi austryackiemu, więc odmowna przyszła odpowiedź z ministeryum wiedeńskiego, gdy wydział przedstawił go na profesora; drugi, wykształcony, znany i ceniony w Wiedniu, przyjęty został bez przeszkód.

Zamianowany profesorem w marcu 1851 r. zjechał Dietl do Krakowa i objął we władanie klinikę lekarską. Wyrazu „władanie", gdy go się używa, mówiąc o Dietl'u, nie należy brać w zwykłem i ciasnem pojęciu. On istotnie zawładnął nauką, dzierżył berło jej tak silnie i tak niepodzielnie, jak żaden z jego poprzedników. Duch potężny, co wiał z całej postaci, wyglądał ze spojrzenia, pociągał i zniewalał wszystko i wszystkich, wybitne wycisnął piętno na każdej sprawie, która leżała w kole działalności tego człowieka. Klinika lekarska, odkąd wszedł w jej progi, była w całem słowa tego znaczeniu kliniką Dietl'a. Indywidualizm jego, silny i bezwzględny, skreślił to wszystko, co niegodziło się z jego zdaniem i przekonaniem, postawił nową budowę z zasobów, które świeży stanowiły dorobek w świecie naukowym, które u nas odczute, nie obce, ale nieprzyswojone jeszcze były.

Istotę ówczesnych zmian w nauce stanowiły badania anatomiczne i anatomiczny podział chorób, w czem epokowe położył zasługi Rokitansky, oraz rozwój i wydoskonalenie sposobów badania klinicznego, do czego znów Skoda wiele przyłożył ręki. Dietl w ścisłych z obydwoma uczonymi pozostawał stosunkach, oceniał doniosłość nowego kierunku, przejął się nim i gor-

liwym był jego zwolennikiem. W Wiedniu, jako naczelny lekarz szpitala, czynny brał udział w ruchu naukowym, a dając wyraz swym zapatrywaniom w ogłaszanych pracach, zwrócił na siebie uwagę ówczesnego świata lekarskiego. W Krakowie szedł dalej tą samą drogą.

Niewątpliwą też i wielką stanowi zasługę Dietl'a, że naukę medycyny wewnętrznej i klinikę naszą postawił na współczesnym poziomie, zjednał im uznanie i znaczenie. Na wstępie swej działalności nie małą miał pracę Uczniowie, których zastał, nie obeznani z nowemi podstawami nauki, stanowili materyał niemal że zupełnie surowy.

Zaczynać więc musiał od podstaw. To też w początkach wykładał nie tylko klinikę, ale uczył także anatomii patologicznej, uwzględniał chemię lekarską, w osobnych wykładach zaznajamiał słuchaczów ze sposobami i z tokiem klinicznego badania. Od niego i za niego dopiero nauczyli się uczniowie używać pukadła i słuchawki, on sprawił pierwsze mikroskopy i odczynniki chemiczne, on urządził miniaturę klinicznej pracowni. Nic więc dziwnego, że medycyna wewnętrzna odrazu inną przybrała postać, że uczniowie z wdzięcznością i z uwielbieniem witali profesora, który podniósł poziom ich wykształcenia, że w słowa jego, jak w wyrocznię wierzyli, szli ślepo za jego zdaniem, a opuszczając mury kliniczne, sławę swego nauczyciela w najdalsze nieśli zakątki.

Dobre to było w owe czasy, ale do pewnego tylko stopnia. Młodzi lekarze, wychowani w szkole Dietl'a, zjednali dla tej szkoły niepomierną wziętość, otoczyli ją nimbem powagi, przyczynili się do wykorzenienia rozlicznych lekarskich przesądów i uprzedzeń; ale ich samych przygniatała powaga i wielkość naukowa mistrza, oni wierzyli w to tylko, w co mistrz ich wierzył, odrzucali i potępiali wszystko, co on odrzucał i potępiał. Jednem słowem lekarzom tym nie dostawało swobody naukowej krytyki, nie umieli zdobyć się na naukową samodzielność—byli bardzo dobrymi i wziętymi praktykami; dla rozwoju nauki lekarskiej nie wiele zrobić umieli.

Różnym zupełnie od Dietl'a był następca jego, d-r Karol Gilewski, mianowany profosorem medycyny wewnętrznej w r. 1866. Gilewski młodszy wiekiem od swego poprzednika, jak tamten wykształcony w Wiedniu, obeznany dokładnie z kierunkiem nowych badań w nauce medycyny, był w niej tak samo liberalny, jak w osobistych poglądach. Niczego z góry nie potępiał, niczego także nie przyjmował nazbyt pohopnie. Oczytany w bieżącej literaturze lekarskiej, pilnie śledził jej rozwój, krytycznie rozbierał każdą nową myśl i każdą nową pracę, chętnie przyjmował i uznawał wszystko, co stanowiło istotny dorobek naukowy. Takim był i w wykładach swoich. Nie znać w nich tego apodyktycznego tonu, który cechował każde wystąpienie Dietl'a, niema bezwzględnej stanowczości; ale jest za to pogląd szerszy, nie rzadko myśl głębsza, zachęta dla uczniów do krytycznego zastanawiania się, do samodzielności, do pracy naukowej. W badaniu mniej był Gilewski rutynowany od Dietl'a, mniej może dbały o rozwijanie pomocniczych środków rozpoznawczych, ale w rozpoznaniu bardzo nieraz bystry i dokładny, krytyczny i ścisły. Raczej chirurg z zawodu, z zamiłowaniem wracał do tej gałęzi medycyny, uprawiał ją nawet w klinice wewnętrznej, w ten sposób bezwiednie może nawet wskazywał punkta styczne obydwóch przedmiotów klinicznych.

Klinika za jego czasów nie była Mekką dla chorych i dla lekarzy, Gilewskiego nie otaczała tak wielka powaga, jak Dietl'a, za to większa i ogólniejsza była miłość jego uczniów, większe i trwalsze owoce samodzielnej pra-

cy naukowej wychowanych przez niego lekarzy. Za krótko był profesorem klinicznym, aby wielkich dokonać rzeczy, ale jak szczere miał zamiary, jak pragnął stworzenia w swym zakładzie ogniska naukowego, dowodzą między innemi starania o utworzenie i wyposażenie t zw. kliniki doświadczalnej, w której chciał wspólnie pracować z profesorem Biesiadeckim. Z całą też stanowczością zaznaczyć można, że działalność jego nie była bezpłodna, że zasłużył się dobrze nauce naszej bezpośrednio i pośrednio, dając jej w uczniach swoich zdolnych i sumiennych pracowników.

Po niespodzianej śmierci Gilewskiego w czerwcu 1871 r., w czasie kilkoletnich zastępstw w klinice, sprawowanych najpierw przez asystenta d-ra Stanisława Pareńskiego, później przez prof. d-ra Biesiadeckiego, wreszcie przez prof. d-ra Rosner'a, nie mogło być mowy o trwałym kierunku i o poważniejszym rozwoju nauki. Leżało to w istocie samej rzeczy, było następstwem zbyt częstej zmiany osób, kierujących zakładem. Korzystna zmiana nastać mogła dopiero z chwilą mianowania stałego profesora. W sprawie tej wyszły na jaw bezpośrednie skutki pożytecznej działalności Gilewskiego, działalności, polegającej nie tylko na uczeniu, ale także na naukowem kształceniu uczniów. Jednemu z nich d-rowi Edwardowi Korczyńskiemu powierzył wydział lekarski z całem zaufaniem katedrę kliniczną.

Otrzymawszy nominacyę postanowieniem cesarskiem z dnia 18 grudnia 1874 r., objął nowy profesor klinikę w styczniu 1875 r. Działalność jego przypadła na okres czasu ważny i doniosły w całej medycynie. Około roku 1870 nauka nasza czynić zaczęła postępy nader szybkie, zakres badań rozszerzył się i pogłębił, przybyły liczne zastępy naukowo pracujących lekarzy, w medycynie jak w ogóle w całej nauce, w twórczości społecznej, przeprowadzony został stanowczy podział pracy. Nie dla wszystkich jednaki był jej zakres. Jedni z lekarzy otwierali nowe pola badań, wskazywali nowe kierunki i nowe sposoby, drudzy poznawali rzecz w szczegółach, gromadzili skrzętnie zasoby, które posłużyć miały jako materyał dla całokształtu budowy. W rozdzielonej pracy każdy naukowy zakład czynny musiał wziąć udział, jeśli odpowiedzieć miał swym celom. Spełnienie zadania spoczywało naturalnie w ręku tego, któremu powierzone było naczelne kierownictwo. Nie inaczej było z kliniką lekarską w Krakowie — za jej byt, rozwój i losy odpowiadał profesor, jego praca i jego działalność stanowiły o stanowisku kliniki, on miał rządzić, sam tworzyć, kierować innymi, uczyć tworzyć innych. Oceniać to wszystko wolno już dzisiaj.

Dwudziestopięciolecie ubiegłe to dość spory okres czasu, zasobny w owoce, mówiący czynami za siebie i za człowieka, któremu przypadło w udziale stać i działać na naczelnem stanowisku, stanowić o pracy innych i o rozwoju nauki. Czyny mówią, że okres ten był żywotny i płodny, że profesor w niczem nie zawiódł zaufania dawnych swoich nauczycieli, że godnie mu odpowiedział, zasłużył się dobrze i klinice i społeczeństwu i nauce.

Wykształcony zawodowo jako lekarz, obdarzony wielkiemi zdolnościami i wybitną samodzielnością naukową, złączył w sobie profesor Korczyński to wszystko, co stanowiło dodatnią stronę w działalności jego poprzedników, prof. Dietl'a i Gilewskiego. Świadomy celu kliniki, pojmujący właściwie jej zadania i zadania profesora klinicznego, umiejętną, silną, a jednak miękką dłonią ujął ster zakładu i wodze pracy naukowej, a przeprowadzając z konsekwencyą swe zamiary i plany, urządził odpowiednio klinikę, wychował bardzo liczny zastęp dobrych lekarzy, stworzył Krakowską szkołę kliniczną, re-

prezentowaną przez siebie i przez uczniów swoich, znaną i uznaną nietylko w kraju, ale i po za granicami jego, u obcych.

Spełnić to wszystko nie było rzeczą zupełnie łatwą, tembardziej, że około roku 1875 ani klinika nie była dostosowana do nauczania i do naukowej pracy, ani nie było w niej lekarzy, którzyby do pracy mogli i chcieli czynną przyłożyć rękę Warunki korzystne trzeba było tworzyć dopiero, ułożyć plan cały, przeprowadzić go kolejno i konsekwentnie. Kolejność i konsekwencyę znać istotnie w całej działalności klinicznej prof. Korczyńskiego. Zaczął od tego, że odpowiednio do współczesnych wymagań urządził klinikę, utworzył na nowo pracownię kliniczną, zaopatrzył ją w przyrządy, niezbędne do ściślejszych badań. Metody tych badań złączył nierozdzielnie z badaniem fizycznem, zapoznawał z tem wszystkiem słuchaczów. Tu podobny jest do Dietl'a. Chce i umie uczyć swych uczniów, zaprawiać ich do praktycznego zawodu, wyrabiać z nich dobrych lekarzy-praktyków. Staranie o to znać w całym toku wykładów. Wychodzi ono na jaw przy badaniu i rozpoznawaniu choroby, przy szczegółowem omawianiu każdego przypadku, przy wskazywaniu leczenia, przy stawianiu tak ważnego dla lekarza rokowania. Wielką zwłaszcza korzyść mieli i mają uczniowie z ambulatoryum klinicznego, zaniedbanego od czasów Brodowicza, a wprowadzonego w r. 1875.

Rys Korczyńskiego wspólny z Gilewskim leży gdzieindziej. Wiedząc, że nauka jest nietylko teraźniejszością ale i przyszłością, myśli Korczyński zawsze o tej przyszłości, działa dla niej nieraz z uszczerbkiem dla samego siebie. Pracował sam wiele, często istotnie nad siły, do pracy zachęcał najbliższe swoje otoczenie lekarskie. Dawał mu nie tylko tematy i materyał, dawał myśl własną i własne siły. Wiele czasu, wiele nocy bezsennych poświęcał na to, by wspierać pierwsze kroki młodych lekarzy, być im przewodnikiem w całem słowa tego znaczeniu. Obeznany dokładnie z bieżącą literaturą, wprost ją wskazywał i podawał piszącym, prostował ich sądy, poprawiał styl i język, uczył pracować i tworzyć, uczył treści i formy. Uczył i nauczył. Lekarze, wykształceni w klinice krakowskiej, pospołu ze swym mistrzem znani są w całej literaturze lekarskiej; z polskiemi pracami i nazwiskami spotkać się można wszędzie na łamach pism i na kartach dzieł lekarskich obcych. W niektórych działach medycyny wewnętrznej są to prace bardzo ważne i badzo cenione, niekiedy wprost miarodajne. W języku polskim mamy już cały szereg dzieł niepośledniej wartości, na których młodzież nasza w rodzinnej kształcić się może mowie.

Słuszna w tem duma nasza lekarska naukowa, słuszne zadowolenie własne ze spełnienia obowiązków naukowych Tego, co przez ćwierć wieku stał na ich straży w klinice krakowskiej, co o sobie powiedzieć może *quorum ego magna pars fui*, któremu życzyć tylko wypada, by stał dalej na swem stanowisku, działał dalej, zbierał owoce swej pracy bez goryczy i bez cierni, „*quod semper felix, faustum fortunatumque sit*".

Дозволено Цензурою, Варшава, 17 Мая 1900 г. Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.

[illegible] przez szkołę uczniów swoich, znana i uznana nietylko w kraju, ale i po za granicami jego, u obcych.

Sprawić to wszystko nie było rzeczą zupełnie łatwą, tembardziej, że oko-liczności, a i klinika nie była dostosowana do nauczania i do naukowej pracy, ani nie było w niej lekarzy. Dobrzy do pracy mogli i chcieli czynnie [illegible] cele. W [illegible] czasie trzeba było tworzyć dopiero, [illegible] plan [illegible] przeprowadzić [illegible] Kosiński i konsekwentny [illegible] w całej działalności swojej prof. Korczyńskiego. Zasadę tę [illegible] od [illegible] wymagań uczącej kliniki, stworzył [illegible] pracowniach klinicznych. Zasadził ją w przyrządy, [illegible] do ścis-łych badań. Metody tych badań [illegible] z badaniem przy łożu [illegible] lekarzów. Tu przykładu jest do Dietl'a. Ci [illegible] uczniowie [illegible] do praktycznego zawodu [illegible] praktyków. Starając o to [illegible] w całym toku wykładów. Wychodził [illegible] przy badaniu i rozpoznawaniu chorób, przez szczegółowe omawianie każdego przypadku, przy wskazywaniu leczenia przy [illegible] tak ważnego dla lekarza rokowania. Wielkie zasługi [illegible] ambulatoryum klinicznego, zaniedbanego od czasów Piotrowicza, a wprowadzonego w r. 1875.

[illegible] Korczyńskiego [illegible] Gierowskim leży gdzieindziej. Wielkie [illegible] nietylko [illegible], ale i [illegible] Korczyński [illegible] dla samego siebie. [illegible] sam wiele, często [illegible] nad siły, do pracy zachęcał [illegible] [illegible] lekarskie. [illegible] i [illegible] [illegible] własne siły. Wiele czasu, wiele mocy [illegible] po-święcał na to, by [illegible] pierwsze kroki młodych lekarzy, być im przewo-dnikiem w całem słowa tego znaczeniu. [illegible] dokładnie z [illegible] litera-turą [illegible] wskazywał i [illegible] poprawiał [illegible] formy. [illegible] wykształcenie w klinice krakowskiej, wspólnie ze swym mistrzem [illegible] w [illegible] literaturze lekarskiej polskiej [illegible] szkoła [illegible] lekarska obcych. [illegible] działach medycyny wewnętrznej są to prace bardzo ważne i bardzo cenione, [illegible] W języku polskim mamy już cały szereg dzieł [illegible] wartości, na których młodzież nasza w rodzimej kształcić się może mowie.

Słusznie w tem dumą naszą lekarska szkoła, słusznie zadowolone [illegible] się spełnieniem obowiązków naukowych. Tego, co przez [illegible] więcej stoi [illegible] w klinice krakowskiej, co o sobie [illegible] może [illegible] [illegible] tylko wypada. By szedł dalej na swem stanowisku, [illegible] dalej, zbierał owoce swej pracy bez goryczy i bez cierni, „quod semper felix, faustum fortunatumque sit".

[illegible] — Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka [illegible]